Nr. 272. Lwów. — Niedziela dnia 24 listopada Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie - zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: F. 24 po Św. Jana od.
Jutro: Katarzyny panny.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 27
Zachód „ „ 4 „ 8

Długość dnia 8 g. 41 m.
Ubyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 listopada.

Wracamy znów do Brazylji, skąd właśnie nadeszły nowe, ciekawe i pouczające wiadomości. Niech nam wybaczą czytelnicy, że się tyle zajmujemy tak dalekim krajem, lecz mniemamy, że dla nas specjalnie on weale tak bardzo dalekim nie jest: możemy się w nim przejrzeć jak w lusterku. Kogo to zadziwi, kto niedowierzająco wstrząśnie głową, temu proponujemy przeczytać wydaną trzy lata temu książkę p. Mieczysława Łopateckiego „Pod niebem Zwrotnikowem“. W świeżej pamięci mamy jeszcze opowiadania w prywatnem kółku p. Kazimierza Chłapowskiego, który jak ów autor zacytowanej książki mówił, że w śród szlachty brazylijskiej i meksykańskiej czuł się zupełnie jak w Polsce: ten sam tryb życia, zwyczaje i obyczaje, te same szczere, wesołe oczy, optymistycznie na świat patrzące, wreszcie ta sama metoda postępowania publicznego, scharakteryzowana wybornie znanem wyrażeniem: „pal sześć! niech żyd zarobi, a sąsiadowi dogryzę!“ Co się teraz odbyło w Brazylji, to na mniejszą skalę często widzimy u nas w naszych zgromadzeniach politycznych i ustawodawczych: niech żyd zarobi, a dokuczę temu, lub owemu!

Więc nie jesteśmy tak bardzo daleko od Brazylji, ma się rozumieć, duchem, usposobieniem. Jeszcze jedne naukę możemy wyciągnąć z tamtejszych wypadków. Sławny nasz publicysta p. St. Koźmian porównał przed paru laty naszych konserwatystów do karosjerów biskupich, okazałych, poważnych, spokojnych, ale ciężkich, że pożal się Boże! Są to ludzie rozumni, nieprześcignieni w patrjotyzmie i ofiarności, bardzo trzeźwo patrzący na świat i stosunki jego, i na potrzeby rzetelne, ale tak ulegli dla świętego spokoju, tak nieraz nieruchomi i pobłażliwi, że aż dziwno,

Więc kiedy takie między nami a Brazylijczykami podobieństwo, pewnie bez poziewania czytelnicy przeczytają niniejsze wiersze.

Jednem pociągnięciem pióra zniesiono w roku przeszłym niewolnictwo, Zastanówmy się jeno, co przez to powstało. Kraj prawie bezludny. Na stepach nieobjętych okiem pasą się dzikie stada również dzikich pokoleń indyjskich, których nazwy: Lakandoni, Xikacy, Ramowie, Guatuzowie, Palamankowie, Moskitosy, Karaibowie. Stanowią oni czwartą część całego zaludnienia, a do bogactwa, do siły podatkowej, do znaczenia kraju niczem się nie przyczyniają. Jest 250 tysięcy Niemców, kolonistów, którzy tworzą zupełnie zamknięte gminy; jest kilka wiosek emigrantów polskich z Poznańskiego; jest trochę metysów, dużo murzynów afrykańskich, kupionych za gotówkę do wszelkich posług domowych i folwarcznych — i wreszcie — potomkowie Hidalgów, szlachta, czysta krew hiszpańska. Stanowią oni razem z innymi Europejczykami zaledwo dziesiątą część ludności, uprawiają bawełnę, drzewo kawowe, trzcinę cukrową i ponoszą wszystkie koszta utrzymania państwa, a państwo to w ostatnich czasach grubo się zadłużyło Europie na budowę kolei, portów, okrętów, regulacją dzikich rzek i t. d. Gdy naraz uwolniono murzynów, stanęła wszelka praca. Wyzwoleńcy nie chcieli palcem o palec uderzyć; korzystając z cudnego klimatu, z daremnego pożywienia, jakie znajdowali w dziko rosnących owocowych lasach, rozpróżniaczyli się tak, jak tylko może się rozhultaić ten, co pracował jeno pod batem. Odrazu tedy szlachta ujrzała się zrujnowaną, a tymczasem żaden ciężar państwowy nie spadł z jej ramion. Więc choć konserwatywna i monarchiczna, chętnie słuchała republikańskich wymyślań na rząd, na różnych zgromadzeniach oklaskiwała piorunujące mówki trybunów, słowem: bawiła się w opozycję. Stronnictwo dworskie zlękło się tego i dla obrony własnej powołało uwolnionych murzynów do przybocznej „czarnej gwardji.“ Ta gwardja wkrótce się rozwydrzyła, stała się tem, czem kozacy w Polsce, a baszybozuki w Turcji: — istną plagą. Byli to prawdziwi naganiacze ludności do szeregów malkontentów. Szefowie ruchu dyskretnie milczeli o republice, mówili tylko o konieczności radykalnych zmian, ale pojmowali je po swojemu, szlachta zaś po swojemu, lecz ci i tamci jakoś zapomnieli się porozumieć.

Wybuchła rewulucja, ogłoszono republikę — była to pierwsza dla szlachty niespodzianka; drugą był skład nowego rządu: jakiś dziennikarz, jakiś profesor, piekarz, kramarz, paru jenerałów, ani jednego przedstawiciela tej jedynej warstwy, która posiada, płaci, utrzymuje państwo. Niedość tego: ten nowy rząd ogłosił swój program, według którego ma być wprowadzone powszechne głosowanie. Teraz dopiero szlachta zrozumiała, jak ją okrutnie wzięto na wędkę, jak okropnie zaszkodziła sobie baraszkując z malkontentami i dając im pełnomocnictwo do zmian. Wszakże ona, która wszystko podtrzymuje, za wszystko płaci, przy powszechnem głosowaniu nie będzie nic znaczyła, bo tworzy tylko dziesiątą część ludności. Z dołu wysuną się masy murzynów, metysów, indjan, obieżyświatów — jakiś szary tłum niemających nic do stracenia zacznie rządzić z racji swej większości. Włosy powstały na szlacheckich głowach...

Zaczął się już ruch odwrotowy. Zauważać tu musimy, że dopiero dziś nadeszły bezstronne wiadomości o rewolucji, o której dotąd informował albo sam rząd rewolucyjny, albo yankesowska republika. Te nowe wiadomości mówią, że owa „niekrwawa“ rewolucja była w rzeczywistości bardzo krwawą, że na ulicach walczono na ostre, a zwycięzcy wszędzie zaprowadzili wojenne rządy i wywierają surową presję. Zięć cesarza, mąż następczyni tronu, hr. D'Eu, nie odpłynął do Europy z resztą cesarskiego domu, lecz umknął i w północnych prowincjach organizuje kontrrewolucję. Ma on trzech synów, więc pracuje dla najstarszego, któremu na imię Pedro. — Po wybuchu rewolucji, zbrojni spiskowcy udali się do letniej rezydencji cesarskiej pod stolicą, do Petropolisu, i z rewolwerami w rękach żądali od Doma Pedra, aby podpisał abdykację. On się na to nie zgodził pomimo gróźb. Więc uwięzili go, przywieźli do stolicy, potrzymali dobę, potem okrętem wysłali do Europy. — Teraz rewolucjoniści już się pokłócili: jedni chcą prezydentury Fonseca, inni Van-der-Cooka, a jeszcze inni — jakiegoś jenerała. Postanowili tedy chcąc nie chcąc zwołać konstytuantę: niech ich rozsądzi i usankcjonuje przewrót. Lecz jest przypuszczenie, że konstytuanta przywróci cesarstwo, ale na tron powoła nie syna hrabiego D'Eu, ale syna młodszej córki Doma Pedro, wydanej za księcia Augusta Saksen-Koburg-Gotayskiego. Ten młody książę imieniem Piotr jest wnukiem księżny Klementyny Koburskiej, a więc bratem stryjecznym ks. Ferdynanda bułgarskiego.

Farsa idzie jak cień za każdą sprawą poważną. Otóż takim cieniem brazylijskiej awantury jest zapewnienie londyńskiej *Pall Mall Gazette*, że to nikt inny, tylko Bismark, zrobił rewolucję w Rio-de-Janeiro, a zrobił ją dlatego, że chce republikanów wodzić na pasku i powoli stworzyć z Brazylji ogromną niemiecką kolonję. *Excusez, messieurs!*

Parlament francuski dał wczoraj pierwszego szczutka rządowi. Ni z tego, ni z owego, jeden deputowany zaprojektował zniesienie monopolu na zapałki. W istocie, okropne są zapałki wyrabiane przez rząd francuski; ale dla nich chyba niewarto było wstrząsać gabinetem. Parlament innego był zdania. Pomimo opozycji ministra finansów Rouviera, projekt obrońcy wolnych zapałek w zasadzie przyjęto, o czem był wczoraj telegram. Rozgniewany i obrażony Rouvier podał się do dymisji, lecz podobno udało się Tirardowi zatrzymać go jeszcze na jakiś czas w gabinecie. Czy nie jest to przypadkiem prognoza powrotu przeszłorocznych kominków, które parlament francuski z takiem zamiłowaniem wywracał?

W Berlinie przy uzupełniających wyborach do rady miejskiej zwycięzyli socjaliści; zamiast dawnych czterech miejsc będą teraz mieli dziesięć. Można sobie wyobrazić, jak lamentują liberałowie i junkrowie.

Corr de l'Est podaje rozmowę króla Milana z jakimś jego przyjacielem. Milan mówił:

„Nie prawdą jest, żem cokolwiek ustąpił z moich praw ojcowskich, że zrzekłem wpływu na wychowanie syna, lub że się dopuściłem wpływ królowej Natalji. Rozwiodłem się z nią, bo intrygowała przeciwko mnie. Usunąłem się od polityki, myślałem że i ona to samo zrobi; zawarowałem tylko sobie możność widywania się z synem i jej tego nie broniłem. Tymczasem ona na stałe osiadła w Belgradzie i tam agituje, bruździ. Osoby, któremi się otoczyła, wpływy, które wywiera, intrygi, które z zamiłowaniem snuje, wszystko napełnia mnie troską. Ona nie rozumie jak szkodzi synowi, jak jej obecność w Belgradzie jest dla rządu i regencji źródłem ustawicznych trudności. Król Aleksander już o tyle dojrzał, że może sam sobą kierować i nie podda się wpływom matki, owszem bardzo pragnie, żeby ona opuściła Serbję. Lecz zgodnie z konstytucją nie można jej do tego zniewolić. Królowa nadużywa tej sytuacji, ona jest w stanie skompromitować tron i doprowadzić do jego upadku. — Co mnie jeszcze boli, to to, że Garaszanin, któremu tak wierzyłem, zawarł sojusz z adwokatami królowej. Ten związek nic dobrego nie rokuje. Postępowcy zamyślają znów zdobyć znaczenie, walcząc pod chorągwią Natalji. Powstanie zamęt, którego skutków niepodobna obliczyć. Szybko biegną wypadki w Serbji, gdzie polityczne i parlamentarne kompromisa, wszystko to, co się na Zachodzie zowie „sztuką rządzenia“, nie istnieje. Rozwikłanie może być prędkie i straszliwe, walka nie będzie długa. Jeśli radykaliści zatryumfują, a królowa upadnie ze swemi intrygami, pociągnie ona za sobą syna z tronu. To już się nie da naprawić. Ja nic nie mogę, a jestem w sumieniu mojem spokojny: zrobiłem wszystko co mogłem, aby wzmocnić stanowisko mego syna i zabezpieczyć jego przyszłość“.

Nie wesołe, a jeśli przesadne, to chyba bardzo mało!

Korespondencje.

Wiedeń 20 listopada.

(?) Jak dalece namiętność stronnicza oślepia ludzi, przekonać się o tem można z tego, co się wydarzyło wczoraj w sejmie niższo-austrjackim. Profesor Suess miał mowę i w końcu podniecony własnemi słowami, dał się porwać namiętności do tego stopnia, że zawołał: „Wszystko dzieje się najgorzej w Austrji, rząd działa na zgubę państwa, rząd ten jest anti-austrjackim, partji austrjackiej trzeba dopiero w Austrji szukać.“

Taka nienawiść i przesada sama się osądza. Słusznie też dzisiaj odpierają tę napaść pisma półurzędowe i wykazują, ile to złego dawniej się działo, oraz że złe dzisiejsze pochodzi właśnie z tych kuźni, do których profesor Suess należy. — Protestują także przeciw temu, jakoby jedno tylko stronnictwo mogło wziąć patriotyzm w dzierżawę. Wszystkie narodowości i kraje wchodzące w skład państwa, są przywiązane do niego i do dynastji. Uczuć narodowych, miłości dla przeszłości, nadziei na przyszłość nie należy mieszać z szowinizmem. A jeżeli Suess woła, że dalej tak iść nie może, to centraliści wołali tak samo za Szmerlinga, za Auersperga — i znane są skutki... Jeżeli ma iść inaczej, to jak? Gdzież to jest ten pozytywny program dla przyszłości? Czy go Suess ułożył i pozyskał dla niego aprobatę wszystkich ludów Austrji?

Opozycja przeciw dzisiejszemu rządowi usiłuje wyzyskiwać pojawiające się tu i ówdzie lokalne szowinizmy i sama wpada w szowinizm wyłącznie negatywny. Ale są to wszystko przygrywki do bliskiej kampanji Rady państwa. Sądzę, że prawica nie da się wywieść w pole, a miara krytyczna przyłożona na zimno do opozycyjnych spazmów, wykazuje, że stronnictwo zaczyna dostawać gorączki.

Król Milan w rozmowie swojej z pewnym przyjacielem *Correspondance de L'Est* wypowiedział zapatrywania swoje na przyszłość Serbji. — Król Milan jest niewątpliwie klasycznym świadkiem i kompetentnym sędzią w sprawach serbskich. Owóż podnieść muszę, że to co on mówił potwierdza w zupełności owe głosy pesymistyczne, które wam przesyłałem, że on sam wprost obawia się i przewiduje, iż syn jego zostanie tronu pozbawiony, a to głównie przez nierozwagę, złość, upór i zaślepienie własnej matki. Zaprawdę, obfitują czasy nasze w tragedje...

Zasługuje na uwagę rozporządzenie wydane przez sąd wyższy w Bernie do sądów pierwszej instancji, gdyż sądzę, że ma ono i dla nas znaczenie i należałoby życzyć sobie, żeby i u nas znalazło zastosowanie. Celem rozporządzenia jest zapobiedz nadużyciom w rozdrabnianiu własności włościańskich, przez co i księgi hipoteczne niepomiernie rosną i manipulacja utrudnioną zostaje. Sąd wyższy morawski polecił, aby hipoteczne odpisywania pojedyńczych części własności włościańskiej były wtedy tylko dozwalane i do ksiąg zaciągane, jeżeli:

1) utworzenie nowej hipoteki jest wskazane ze względu na istniejące przepisy;

2) jeżeli utworzenie nowej hipoteki jest usprawiedliwione ekonomicznym interesem właściciela, naprzykład jeżeli idzie o budowę nowego domu lub o parcelację gruntu do celów budowlanych;

3) jeżeli idzie o odpisanie realności, które leżą w różnych powiatach.

W innych wypadkach należy odmówić otwarcia nowej hipoteki, zwłaszcza jeżeli jest widocznem, że rozdrobnienie posiadłości tylko dla tego ma nastąpić, żeby obejść skutki ustawy z dnia 1 maja 1889, albo ustawy krajowej, która ma być dopiero uchwaloną, a która ma ograniczyć podzielność gruntów.

Sąd wyższy berneński wniknął więc w ducha ustawy z dnia 1 maja 1889 i we własnym zakresie interpretuje ją na rzecz obrony i utrzymania posiadłości włościańskich. Sprawa to zatem i dla nas równie żywotna.

Wilno 16 listopada.

Coś w rodzaju kwestji żydowskiej jest teraz u nas przedmiotem ogólnej uwagi i dyskusji. Stał się fakt dający dużo do myślenia, a wyszedł on ze sfery włościańskiej,

Opowiem rzecz zwięźle, lecz pierwej muszę dać słówko wyjaśnienia. Zapewne wiecie, że po zniesieniu pańszczyzny, rząd zorganizował nasze gminy włościańskie w ten sposób, że ogromne prawa i przywileje przyznał starszyźnie. Taki ustrój czyni włościan zależnymi od starszyzny, a w starszyznie przewodzi kreatura policyjna, pisarz, taki pan Zołzikiewicz z Sienkiewiczowskich „Szkiców węglem“. Bez przyzwolenia starszyzny chłop nikomu nie ma prawa wynająć swej chałupy, albo choćby tylko alkierza; nie może wydzierżawić ogrodu. Niepotrzebnego członka gminy starszyzna może wyrzucić ze swego związku i wtedy takiego banitę rząd eksportuje na „puste ziemie“, gdzieś za Uralem w stepach kirgiskich. Za koniokradztwo sąd gminny może skazać na Sybir bez apelacji do wyższej sądowej instancji, chyba do cara.

Otóż taka potężna instytucja, jak ta starszyzna, postanowiła w kilku gminach powiatu wileńskiego i święciańskiego, że nie wolno jest żydom mieszkać w ich gminach, posiadać gruntów, placów, prowadzić żadnego handlu i t. d. Widocznie tamtejsi żydzi nie zdołali się opłacić Zołzikiewiczom, dość, że fakt się stał, uchwała zapadła i zaczęły się rugi. Przykład jest zaraźliwy, zwłaszcza taki. Naśladować go zaczęły inne gminy, z czego może się wyłonić jakiś ogólny ruch w tym kierunku, a nagły, doraźny, więc pełen niebezpieczeństw. Rząd oczywiście mógłby go stłumić w zarodku, lecz pewnie nie zechce, boć bez niego żadna myśl nie powstaje. Nie darmo przecież niedawno w rosyjskich dziennikach była silna powódź artykułów, dowodzących, że trzeba żydów wyrzucić z gmin litewskich. Ciekawym gdzie pójdą? W głąb Rosji nie wolno, w miastach już bardzo ciasno, do Ameryki z trudem puszczają. Nie daj Boże hecy!

Swoją drogą źli są oni rolnicy. Mamy na to klasyczny dowód. Za Mikołaja I czasów tworzono samoistne gminy żydowskie na gruntach dawniej koronnych, potem rządowych. Tak powstały ogromne wioski czysto żydowskie: Lejpuny, Dekiny, Nowosiółki, Panaszyszki i t. d. Od r. 1843 do 1845 założono takich wsi dziewięćdziesiąt i nadano im osobny samorząd, gdy dokoła trwały jeszcze pańszczyźniane stosunki. Każda rodzina dostała od 30 do 40 dziesięcin ziemi (od 50 do 70 morgów), prawo użytkowania łąk rządowych w takim rozmiarze, żeby na gospodarstwo wypadało 800 pudów siana (150 centnarów metrycznych) i pewną ilość opałowego i budulcowego drzewa co roku. Więc postawieni byli ci koloniści żydowscy w świetnych warunkach.

A dziś? Sprawozdanie urzędu dla spraw włościańskich powiada, że cała żydowska ludność w tych kolonjach wynosi teraz 740 głów. Bydła, prócz kóz, wcale nie trzymają, chaty ich i zabudowania są w najgorszym stanie, nędza wyziera z każdego kąta, gospodarstw jest tylko trzydzieści prowadzonych jako-tako, ale i tu żyd obrabia pole tłoką, albo za wódkę. Widać, że rolnictwo nie dla nich.

Drzewo wasze, spławiane Sanem, Wisłą i Dniestrem ma być wkrótce obłożone wyższem cłem, a to na skutek petycji właścicieli tartaków tutejszych. Sprawa tak się przedstawia.

Przed laty dziesięciu nad Niemnem i Wilją, głównie w okolicach Kowna, powstało sporo tartaków parowych, które dobre robiły interesy, nabywając drzewo w stanie surowym i wysyłając do Prus już obrobione. Tartaki kowieńskie stały lepiej nawet od poleskich, pomimo, że na Polesiu lasy są o wiele tańsze.

Przyczyna tego było bliższe położenie od granicy pruskiej gub. kowieńskiej, w porównaniu z Polesiem i łatwość komunikacji (kolejowej) niezależnej od różnych przyczyn klimatycznych, utrudniających nieraz spław drzewa poleskiego. Tartaki kowieńskie, mogące zawsze z góry gwaranto-

„PEDILA“.

(Ciąg dalszy.)

Nazajutrz złotowłosa Klotylda wstała o zwykłej godzinie i jęła się zwykłych zatrudnień.

Około południa zjawiła się ciotka.

Przybywała rozpromieniona, niosąc w ozdobnem pudełeczku ładny, brylantowy pierścionek, przeznaczony na podarek zaręczynowy.

Cioczysko nie było bogate, z zapasów swych jednak poświęciło z ochotą kilkadziesiąt złr. na sprawienie ulubienicy swej przyjemności.

Ale zaledwie dziewczyna pierścionek zobaczyła, nastąpił powtórny wybuch śmiechu, jeszcze dziwniejszy niż wczorajszy.

Ciotka omal nie zemdlała z przestrachu, a gdy Klotyldę z trudem uspokojono, zwróciła się do rodziców jej z pytaniem:

— Co się tu stało?

— Nic nadzwyczajnego, — odpowiedziała, skłonna do optymizmu matka. — Karol był u nas wczoraj z pożegnaniem...

— Jakto?... więc wyjeżdża...

— Otrzymał list wzywający go do rodziny...

— Czy list ten pokazywał?

— Nie...

— A czy obiecywał prędko powrócić?

— I to nie... Terminu powrotu nie oznaczał...

Ciotka chwyciła się obiema rękami za głowę.

— A więc i ten także!... — krzyknęła z rozpaczą.

Przez chwilę milczała, zbierając myśli, a potem wyrzekła stanowczym głosem:

— To... spisek...

— Jaki spisek? — powtórzyła matka panny, nie mająca daru szybkiego pojmowania zdań cudzych.

— Uknuto spisek przeciw waszej córce. Postanowiono nie dopuścić do niej żadnego konkurenta. Postanowiono uczynić ją starą panną. Postanowiono ją zgubić. Ale ja...

Powstała z krzesła i wyprostowana, z jedną ręką na sercu a drugą do góry wzniesioną, dokończyła:

— Ale ja spisek ten odkryję... i zniweczę!

Poczem ubrała się szybko i wybiegła na miasto.

Przez trzy dni nie było jej widać.

Czwartego, w samo południe, wbiegła ze śladami wielkiego wzruszenia na twarzy. Nie witając się z nikim pośpieszyła wprost do złotowłosej i za rękę chwyciwszy, pociągnęła ją do oddzielnego pokoju.

Gdy się znalazły same, kazała jej usiąść i rzekła głosem rozkazującym:

— Zdejm buciki!

Duże oczy Klotyldy zrobiły się dwa razy jeszcze większemi ze zdziwienia. Nie poruszyła się nawet, sądząc, że to żart...

— Powtarzam ci, Klociu — powtórzyła jeszcze gwałtowniej ciotka — zdejm natychmiast buciki!

— Ależ ciociu...

— Tu nie ma żadnych „ależ ciociu!“ Musisz zdjąć, bo w przeciwnym razie... zostaniesz starą panną!

Niebezpieczny śmiech złotowłosej Klotyldy o mało nie wybuchnął — nie ze wzruszenia jednak tym razem. Zagryzła usta (mocno zresztą od dni kilku pobladłe) i spytała, siląc się na spokój:

— Więc to naprawdę sprawa tak wielkiej wagi?

— Powtarzam ci, nieposłuszna dziewczyno, że od tego cała twoja przyszłość zawisła!

— Ha, więc zdejmuję...

Dotknęła palcami napiętka i w jednej chwili ześliznął się z małej stopki zgrabny, na wysokim koreczku, pantofelek.

— Teraz druga noga! — komenderowała ciocia.

Raz, dwa... i obie stopy ukazały się w obcisłych, blado-niebieskich pończoszkach.

— Zdejm i pończochy! — krzyczała nieubłagana opiekunka.

— Po co?...

— Po to, żebyś mogła zostać żoną swego Karola!

Dziewczyna poczerwieniała mocno, a potem zaraz pobladła, i nic już nie mówiąc, poczęła zsuwać pończoszki.

Niecierpliwa ciocia, przyklęknąwszy na ziemi, odsunęła jej ręce i w kilka sekund czynność tę osobiście wykonała.

Na dywanie zabłysnęły dwie nagie, maleńkie stopy, białe jak kość słoniowa, o wydłużonych palcach, paznokietkach połyskujących jak perłowa masa, z różowemi piętnami na kostce i na stawach palcowych.

Ciotka przypadła do nóg siostrzenicy, wzięła je w ręce, obejrzała i... westchnienie pełne ulgi z piersi jej wybiegło.

— Możesz obuć się napowrót — rzekła — podnosząc się z dywanu.

Klotylda skwapliwie skorzystała z pozwolenia.

A gdy już zapięła klamerki u pantofelków — spytała:

— Może choć teraz wytłómaczysz mi, ciociu, co to wszystko ma znaczyć?...

Ciotka jednak zdawała się pytania tego nie słyszeć...

Podparszy głowę na ręku i zatonąwszy w jakichś kombinacjach — mówiła — na siostrzenicę nie patrząc:

— Teraz potrzeba, żeby te nogi zobaczył cały Lwów...

Dziewczę podskoczyło na taburecie.

— Ciociu! ciociu! — wykrzyknęła — nie mogąc już się powstrzymać, co wygadujesz?...

— Nic nie wygaduję; oświadczam ci tylko, że musisz pokazać nogi całemu miastu....

Złotowłosa kręciła się na siedzeniu, nie wiedząc czy śmiać się, czy gniewać...

— Musisz pokazać — ciągnęła tamta — i to jeszcze w tym karnawale...

Otwarte z podziwu usta Klotyldy nie zamykały się, jakby dotknięte nagłem zesztywnieniem stawów.

— Wreszcie — dodała ciotka — po chwilowym namyśle, na hak w suficie patrząc, nie idzie tu o cały Lwów. Niech zobaczą wszyscy znajomi, i to wystarczy...

Potarła ręką czoło i namarszczyła się.

— W jaki sposób? — rzekła — jakby powtarzając własne myśli. Ja sposób ten wynajdę, muszę wynaleść...

I porwawszy się szybko z krzesła, jak to było jej zwyczajem, pocałowała w powietrzu siostrzenicę i wybiegła na miasto.

W tydzień później obszerny salon rodziców Klotyldy przedstawiał szczególny widok.

W jednym jego końcu cieśle ustawiali estradę, a tapicerzy obwieszali ją draperjami; w drugim zaś gromadka młodzieży płci obojga żywo rozmawiała, wykonywając jakieś niepojęte ruchy rękami i nogami.

Ciocia wodziła rej w całem tem kółku, zajmując się jednak najpilniej urodziwą parą, którą tworzyli: złotowłosa Klotylda i,.. pan Karol.

Nieinaczej; ten ostatni, mimo formalnego pożegnania, znalazł się na swem dawnem stanowisku.

We dwa dni po owem pamiętnem rozzuwaniu się panny przyszedł, oświadczając, iż wyjazd jego na kilka tygodni odłożony, i prosząc, aby mu przez ten czas pozwolono być po dawnemu „natrętnym“.

Sprawy jednak konkurów nie posuwał ani na krok jeden i względem panny zachowywał się wciąż wyczekująco.

— Panowie! panie! — wołała energiczna ciocia do dam i kawalerów — proszę przygotować się... Próba za kilka minut!...

— Czytana czy pamięciowa? — spytało, jąkając się dwunastoletnie dziewczątko, usiłujące dorównać rezonem dorosłej młodzieży.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

— Czegoż się państwo śmieją?... Przecież w dziennikach donoszą zawsze o próbach czytanych i pamięciowych..,

— W teatrze to co innego — objaśniła dziewczynkę któraś ze starszych panien — ale w żywych obrazach próba jest tylko jedna...

— Przepraszam! — ktoś zaprzeczył — nie jedna, lecz dwie...

— Jakie?

— Zwyczajna i kostiumowa.

— A kiedyż ta druga? — spytał jakiś fertyczny szatynek. — Pilno nam bardzo zobaczyć panie bez sukien...

— Co?!... jak?!... coś pan powiedział?!...

— A no, bez sukien, czyli w kostiumach.

— O! to nastąpi dopiero za tydzień!

— Moja szwaczka rady dać sobie nie może z sukn[illegible] „Pompadur“!...

— A ja na całym targu za Krakowską Bramą nie mogłam znaleść gęsi z takiemi skrzydłami, jakich trzeba do roli anioła!

— Ja wypożyczam kostjum z teatru!

— Ja wypisałam swój z Wiednia!

— A ja — wykrzyknęła najgłośniej ze wszystkich ciocia — mam już dla Kloci kostium gotowy i zaraz go państwu pokażę!

Wybiegła do drugiego pokoju i przyniosła duże zawiniątko.

Rozwiązała je — i okazały się oczom całej drużyny prześliczne szaty Greczynki, złożone z tuniki płaszczyka i wszystkich, najdrobniejszych nawet przyborów stroju helleńskiego.

Mężczyźni oglądali śliczności te zdaleka; kobiety brały wszystko w ręce, admirując, ale i oceniając krytycznie.

— Klocia — mówiła ciotka z tryumfem — będzie miała kostjum nietylko malowniczy, ale i historycznie wierny. Wystąpi od stóp do głowy, jak prawdziwa Greczynka.

— A to co? — spytała nagle jedna z panien, podnosząc do światła przedmiot jakiś, podobny trochę do łyżew, a trochę znowu do trepków, jakich używali ongi Karmelici bosi. Do przedmiotu tego przyczepione były długie rzemyki, z miękkiej, kolorowej skóry.

— To — rzekła ciocia uroczyście, podnosząc wskazujący palec prawej ręki do góry — to jest p e d i l a!

— Co? co takiego?

— P e d i l a! — powtórzyła ciocia z większym jeszcze naciskiem.

— Ale my tego nic nie rozumiemy... Niech nam pani wytłumaczy! — zakrzyknął chór zmieszanych sopranów, altów, tenorów i barytonów.

— P e d i l a — objaśniła ciocia, zwolna opuszczając ku ziemi podniesioną rękę — znaczy to to samo, co h y p o d e m a t a.

(Dok. nast.

wać dostawę terminową drzewa obrobionego, dostawały od kupców pruskich daleko zyskowniejsze i większe obstalunki, niż tartaki poleskie. Za kilka miljonów rocznie tartaki nadniemeńskie i nadwilejskie wysyłały drzewa obrobionego do Gdańska, Memla i Królewca. Tartaków naszych rozwój był zależny także i od tej okoliczności, że w Niemczech nie wprowadzono cła „ochronnego" od drzewa obrobionego, przywożonego z Rosji. Przed dwoma laty cło to jednak zostało wprowadzone w Prusach i — minęły piękne dni zysków dla tartaków kowieńskich.

Nie mogąc po dawnemu posyłać drzewa do Prus, przedsiębiorcy tutejsi chcieli je skierować na południe — do portów morza Czarnego. Lecz tu właśnie natrafili na groźną konkurencję z drzewem, przywożonem z Austrji, pochodzącem przeważnie z Bukowiny a po części i Galicji. W Smyrnie i Batumie drzewa litewskiego (łącznie z wołyńskiem) budulcowego sprzedaje się rocznie za 50 tysięcy rubli, zaś jodłowego na skrzynki do nafty za 200 tys. rs., podczas gdy bukowińskiego i galicyjskiego idzie tam przeszło za 3 miljony rocznie. Przedsiębiorcy leśni z nad Niemna i Wilji mają nadzieję, że starania ich zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem i że cło od obrobionego drzewa austrjackiego zostanie wprowadzone w tym rozmiarze, w jakim je ustanowiły Niemcy dla drzewa litewskiego t. j. 20 fenigów niemieckich od stopy sześciennej.

Sprawy sejmowe.

Wniosek pos. Michalskiego, w sprawie zakupywania wyrobów krajowych przez władze rządowe w Galicji jakoteż przez publiczne instytucje, załatwiła komisja przemysłowa Sejmu zaproponowaniem rezolucji wzywającej rząd, aby urzędującym w naszym kraju dyrekcjom ruchu kolei państwowych i kolei w zarząd państwa objętych, a dalej dyrekcjom: poczt i telegrafów, fabryk tytoniu oraz innym instytucjom i władzom państwowym polecił, aby wszystkie w zakres krajowego rękodzielnictwa wchodzące potrzeby zaspokajały u krajowych przemysłowców i rękodzielników.

Komisja w obszernem sprawozdaniu uzasadniła proponowaną przez siebie rezolucję, podnosząc z ubolewaniem, iż dotąd tak instytucje rządowe jak inne publiczne systematycznie pomijały rękodzielników i przemysłowców krajowych, a jeśli brały wyroby krajowe, to brały je za pośrednictwem kupców pozakrajowych, którzy też w własną kieszeń chowali lwią część zysku. Tyczy to się głównie zarządu kolei państwowych, a ilustruje jaskrawo tym faktem, że kolej czerniowiecka póki była administrowana przez prywatne towarzystwo, zaspakajała wszystkie w zakres rękodzielnictwa wchodzące potrzeby u krajowych przemysłowców; z chwilą zaś, gdy dyrekcja kolei państwowych objęła kolej czerniowiecką w swój zarząd, poszczególne dyrekcje ruchu tych kolei w kraju naszym, zapewne na rozkaz z Wiednia wydany, zerwały wszelkie stosunki z krajowymi przemysłowcami i jak dla innych linij kolei państwowej, tak i dla linji kolei czerniowieckiej zamawiają wszelkie wyroby rękodzielnicze u pozakrajowcyh rękodzielników, przemysłowców lub kupców.

Komisja przemysłowa wyraża przeto w swojem sprawozdaniu przekonanie, że na takie systematyczne krzywdzenie krajowego przemysłu i rękodzielnictwa przez władze rządowe — wobec doniosłych ofiar składanych ku podniesieniu krajowego przemysłu przez reprezentację kraju — nie wolno dalej patrzeć obojętnie i sądzi, że dotychczasowe, macosze traktowanie tej sprawy przez Rząd, wymaga, aby Sejm głos w niej zabrał.

Z Izby sądowej.

Wadowice 22 listopada.

Dziś ukończyło się z przesłuchaniem Löwenberga przesłuchanie tych członków ajencji, którzy z po za zielonego stolika kierowali sprawami ajencji, a rozpoczęło się przesłuchanie tych, którzy na zewnątrz operowali.

Przed rozpoczęciem przesłuchiwania ogłosił przewodniczący uchwałę trybunału, zarządzającą wezwanie do rozprawy podanych przez obronę świadków z Hamburga.

Następnie dokończono przesłuchania Löwenberga co do przekupstwa urzędników i żandarmów.

Löwenberg nie wie o żadnem przekupstwie. Iwanicki otrzymywał tylko „Spesen" za to, że polecał wychodźcom, aby kupowali karty u koncesjonowanej firmy. Nie wie także, co znaczą zapiski w książce „Colipei" (Polizei) „vesiror" (rewizor) itd.

Przewodniczący: A co pan wiesz o Hodovskym (postenführer) z Żywca i Hubenym (postenfürer) z Suchy.

Löwenberg. O Hodovskym nic. Szwagier (Herz) mówił mi tylko, że Hodovsky prosił go o pożyczkę, a on był przyjaciel i znajomy szwagra. Herz pożyczał zawsze urzędnikom kolejowym i skarbowym.

Przew. A Hubeny brał pożyczki?

Löwenberg. Nie. My nawet nie znamy, kto on jest.

Co do pozycji 83 1/3 zł. p. t. „Biała" zeznaje Löwenberg, że to był fundusz na podatek i adwokata, i twierdzi, że w Białej nie mieli żadnego przyjaciela.

Przew. Jaki był najwyższy zysk ajencji?

Löwenberg. Coś 500 zł.

Przewod. Każdy ze spólników dostawał tyle?

Löwenberg. Każdy, ale to był najlepszy miesiąc. W gorszych mieliśmy tylko po 200 i nawet po 100 zł.

Przew. Pokazuje się z ksiąg, że w miesiącu maju mieliście 20 tysięcy zl. czystego dochodu

Oskarżeni tłumaczą się, że w tej kwocie są także należytości firmy Spiro et Comp. za karty.

Przew. To nieszczęście, że nie ma drugiej księgi kasowej, któraby wyjaśniła wszystko.

Obrońca dr. Łazarski oświadcza, że policja zabrała w mieszkaniu Herza w Oświęcimiu dużo rzeczy, których potem nie oddała. wnosi zatem, aby udać się do niej z wezwaniem o zwrot tych rzeczy, a może się i księga między niemi znajdzie.

Przew. oświadczył, że wszystko, co policja zabrała, objęte jest protokołem.

Co do przekupstwa konduktorów, twierdzi Löwenberg, że ci dla tego tylko dostawali „na piwo," aby strzedz wychodźców przed pokątnymi ajentami. W Żylinie płacono ajenta Rottermanna za to, że aby zwracał wychodźców na tańszą drogę, tj. do Oświęcima.

Obrońca dr. Korn postawił wniosek, aby wezwać do rozprawy cały szereg nowych świadków, którzy stwierdzić mają, że ajencja nie dopuszczała się żadnych gwałtów na wychodźcach, ani ich namawiała do wychodztwa.

Uchwała trybunału na ten wniosek później zapadnie.

Rozpoczyna się przesłuchanie oskarżonego Artura Landaua. Jestto mężczyzna w sile wieku, dobrze zbudowany, otyły, ubrany po europejsku. Prosi, aby mu wolno było mówić po niemiecku. Nie poczuwa się do żadnej winy. Nim został wspólnikiem Herza i Löwenberga był z nimi na złej stopie, bo się ustawicznie kłócili. Gdy Klausner dostał koncesję, wezwał Landaua do spółki pod warunkiem, aby Landau kart okrętowych na własną rękę nie sprzedawał. Zadaniem jego było odwozić do Oświęcima tych wychodźców, co się do niego zgłosili i uważać na szwarcowników podgórskich. Czasem widział, jak w kancelarji ajencji karty sprzedawali, ale bardzo rzadko.

Przew. A Landerer często bywał?

Landau. Nie, bo Löwenberg mówił: „Er hat zu jüdisches Aussehen". Zresztą nic nie wie co do sprzedaży kart, bo to była rzecz kancelarji.

Landau twierdzi, że cena wszystkich kart była jednakowa, zresztą mówi: nam było wszystko jedno, choćby z Hamburga i czółnami wysyłali wychodźców do Ameryki. Do ksiąg ani do papierów nigdy nie zaglądał, bo gdy raz wziął jakiś list do ręki — to mu go Löwenberg wyrwał z ręki.

Löwenberg oświadcza, że to był jego list prywatny. O tem, żeby liczono marki po wyższym kursie, nie wie Landau także nic. O gwałtach, policzkowaniu wychodźców, i t. d. nic nie wie.

Na zapytanie przewodniczącego wilu księgach zapisywano wychodźców odpowiada, że o ile mu się zdaje w dwóch, w jednej rano w drugiej popołudniu. O przekupstwach nie chce nic wiedzieć, ani też pozycji 83 1/3 zł. „Biała" nie może wyjaśnić. Twierdzi tylko, że pożyczał pieniądze strażnikom w Podgórzu, czynił to dlatego, bo jak się wyraził ma bardzo miękkie serce.

Wprowadzono na salę piątego wspólnika ajencji Abrahama Landerera. I ten czuje się być całkiem niewinnym. Do spółki wstąpił na propozycję Landaua — a Löwenberg omawiał z nim szczegóły kontraktu.

O godzinie 1/4 do 4tej odroczył przewodniczący rozprawę do jutra.

SEJM.

(Posiedzenie wieczorne z dnia 22 listopada).

Początek o godzinie 8 m. 10.

Przerwane na wczorajszem posiedzeniu rozprawy nad budżetem krajowym rozpoczął p. Zygmunt Kozłowski (przeciw budżetowi).

Nawiązując do przemówienia p. Szczepanowskiego oświadcza, iż podziela jego zapatrywania w tym kierunku, że siła poczucia narodowego leży w tych, co ziemię posiadają i że ziemię tę wszelkiemi siłami utrzymać należy, bo jej posiadacze są do wszelkich ofiar dla kraju zawsze gotowi. Mowa p. Szczepanowskiego była dalszym ciągiem wywodów dzieła „Nędza w Galicji", które obecnie uzupełnił w dwóch kierunkach, wszedł głębiej w przyczyny tej nędzy i wskazał środki zaradcze.

Wiele spodziewaliśmy się uzyskać przez nasze autonomję; ćwierć wieku już upłynęło, szron pokrył głowy i pochylił nas, a czyśmy nadzieje nasze urzeczywistnili? Niezupełnie, lecz nie z naszej winy. Ręce mamy związane, a to co się zrobiło, winniśmy tylko sile woli i gorliwości obywatelskiej tych, co się dla idei poświęcili.

Gdy Rząd autonomję nadał, zostawił furtkę, objawiającą się w przekazanym zakresie działania, który nakłada na kraj ogromne ciężary po nad jego siły. Co dajemy na ogólne wydatki państwowe, obracane bywa na utrzymanie dwóch wielkich armij. Jedna, — to armja uzbrojona w proch, druga w pióra i atrament, a broń ta w ręku hofratów tylko szkodzi krajowi.

Czy to nie dowód żywotności kraju, iż pomimo tych ciężarów, pomimo iż płaci więcej na indemnizację jak wszystkie inne kraje, choć w biedzie, dźwiga się, ile może. Czy może te armje za ofiary przez kraj ponoszone, choć w części wynagrodzą krajowi jego ofiarność? Nie! Gdy chodziło o dostawy zboża, znalazł się sporysz, a skoro obcy liweranci dostawę tę objęli, nie było już sporyszu.

Co się tyczy ustawodawstwa, zapytuje mówca, jaką też ma Sejm władzę? Musi się ograniczać na wnioski: Wzywa się Rząd i t. d.... a ten Rząd w wielu razach odpowiada: Ze względów państwowych lub innych nie może się stać zadość życzeniu kraju.

Ustawy nasze przez Sejm uchwalone starają się w Wiedniu hofraci zahaczyć o paragraf, a czasem o słówko tylko, aby mieć powód do powiedzenia: ustawa nie kwalifikuje się do sankcji.

Co się z nami przez sto lat stało — zapytuje mówca — gdzież są te dobra koronne, obejmujące pół naszego kraju, a niegdyś źródło jego zamożności? Dziś są jedne zrujnowane przez kolonistów i neofitów, drugie marnowane w państwowym zarządzie, a ile jeden morg z nich niesie, każdy widzi w budżecie państwowym.

Sól ograniczono do produkcji koniecznej wtenczas, gdy eksport mógł być monopolem austrjackim; pozamykano żupy solne, bo nie pomyślano o zbycie, coby się było niewątpliwie przyczyniło do bogactwa państwowego — a jednak sól to nasza. Całe dawne gospodarstwo zagwarantowane traktatami podkopano; zagwarantowaną spławność rzek do Gdańska, źródło dawnej zamożności naszej, wolność handlu zamknięto cłami ochronnemi.

Z dróg, jakie rząd wybudował, to tylko jedne dla swej potrzeby do Wiednia, a drugą wojskową najfatalniej prowadzoną a dla produkcji zupełnie nieużyteczna! Nawet drobny przemysł nasz krajowy ma drogi zaparte, czyż doznaje on zachęty od rządu, czy ułatwiono mu możność zbytu produktów?

Nie opuszczać nam jednak rąk, bo ratunek jest, ale gdzieśmy sami pobłądzili, bez wstydu do błędów przyznać się nam należy. Domagając się czegoś od rządu, nie żebrzemy, jak tu powiedziano, ale wołamy o słuszność. Niech nam rząd rozwiąże ręce pod względem ustawodawczym, niech nam wynagrodzi szkodę jaką dotąd wyrządził, a będzie dobrze.

Mówca krytykuje dalej administrację krajową i zarzuca Wydziałowi krajowemu brak inicjatywy i brak gospodarności. Całą administrację krajową należałoby zdaniem mówcy uprościć, aby ludność nie była zbyt obciążona. W szczególności należałoby między innemi wykończone już drogi oddać w zarząd radom powiatowym, które, zdaniem mówcy, dochodem z myt w wielu okolicach drogi te utrzymać potrafią. Dział zasiłku dla teatru i ku popieraniu sztuki jest zupełnie zbędny, a w każdym razie dla kraju bez pożytku. Teatr nie kształci dziś ani języka, ani artystów; dawna zaś szkoła zaginęła. Po ustaniu subwencyj, wypłacanych ku popieraniu sztuk, znacznie się ulży skarbowi krajowemu.

Otóż siły woli i energji nam potrzeba. Weźmy inicjatywę w ustawodawstwie i administracji, a wtenczas spełnimy obowiązek i znajdą się środki ku zapobieżeniu nędzy, w czem poprze nas delegacja polska w Wiedniu.

Drugi mówca p. Romańczuk zwraca się jedynie przeciw administracji politycznej. Budżet krajowy przyczynia się znacznemi wydatkami do pokrycia potrzeb administracji politycznej, jak n. p. na żandarmerję i t. p., zatem sądzi mówca, iż przy rozprawach budżetowych przysługa posłom prawo zrobienia obrachunku, jak wydatki te i z jakim pożytkiem dla kraju obrócone zostały.

Od roku zaszły w administracji politycznej na naczelnem stanowisku kraju zmiany, które uprawniały do przypuszczenia, iż dawny brak energji i woli, dawny nieład usuniętym zostanie. Mówca cytując fakta, stara się udowodnić, iż nadzieje nas zawiodły. Za jeden z dowodów przytacza sprawę przeprowadzania tegorocznych wyborów. Mówca nie może się zgodzić na to, ażeby urzędnicy polityczni, a więc ci, których wybrani następnie kontrolować mają, mieli wpływ na wybory. Mówcy zdaje się, iż urzędnik, który z góry wie, iż zawsze znajdzie wiarę u swojej przełożonej władzy krajowej, nie może utrzymać się w granicach prawa i słuszności.

Fakt rozwiązania Rady powiatowej w Gorlicach najlepszym tego dowodem. Jeżeli Rada ta dla tego rozwiązaną została, iż ujęła akcję wyborczą w swoje ręce, i przekroczyła swój zakres działania, toć za jej przykładem należałoby tak postąpić z wielu innemi Radami powiatowymi.

To samo robiła n. p. Rada powiatowa kałuska. Mówca odczytuje pismo urzędowe prezesa Rady powiatowej w Kałuszu do obywateli wystósowane, w którem Wydział powiatowy zwraca ich uwagę na odbyć się mające prawybory i zaleca im czuwać i działać w tym kierunku, aby następnie wybranym został na posła marszałek powiatowy Stanisław Komornicki. Mówca dziwi się, dlaczego więc i tej Rady powiatowej także nie rozwiązano?

Jaki zaś nieład i niesprawiedliwość panuje, mówca przytacza między innemi starostwo w Żółkwi, które bynajmniej nie zostało pociągnięte do odpowiedzialności za to, iż przekroczyło swój zakres działania, wdając się w rozpoznanie sprawy należącej do drogi prawa. Mówca miał tu na myśli fakt w interpelacji przedstawiony co do odgraniczenia własności dworu rowami w gminie Debeszowie, na które wójt i cała gmina zezwolić nie chcieli; za co wójt w urzędowaniu zasuspendowanym został.

Dalej wskazuje mówca na owego urzędnika podatkowego w Kałuszu, który mając zjechać do pewnej gminy na komisję, kazał sobie od każdego numeru domu po 25 centów zapłacić i w ten sposób 50 zł. zebrał. Kasjera zaś gminnego, który te pieniądze zbierał, Wydział powiatowy ukarał.

Mówca nie znajduje tedy, aby administracja polityczna na lepsze poszła tory.

Ze stanowiska specjalnie ruskiego mówca miałby wiele do powiedzenia. Mówi tedy o ucisku Rusinów ze strony Rządu, a na dowód tego rzekomego ucisku przytacza wszystkie te fakta, które w interpelacji do Rządu klub ruski poruszył, a które my w swoim czasie obszernie streściliśmy.

A więc cytuje ucisk w powiecie Doliniańskim, Żółkiewskim, powtarza sprawę założenia szkoły ruskiej w Kołomyji, w Przemyślu. W tem miejscu wezwał mówcę wicemarszałek ks. metropolita Sembratowicz do porządku, albowiem w myśl regulaminu dyskusja nad odpowiedzią komisarza daną na interpelację jest niedopuszczalną.

Jako nowe fakta ucisku przytoczył dalej mówca hasło wyszłe wrzekomo od Rządu, że w teraźniejszym Sejmie chce mieć Rząd 20 Rusinów. Niestety, nie weszło ich i 20. Następnie opowiada, że Rusini starali się o to, aby na nowym gmachu pocztowym we Lwowie był także napis ruski, nawet mieli pewne przyrzeczenie w tym względzie, tymczasem napis ten gdzieś w drodze ze Lwowa do Wiednia znikł.

My więc, powiada mówca, musimy stać w opozycji do Rządu, ale opozycja nasza jest lojalna i pragnęlibyśmy, aby się jak najprędzej skończyła.

Prawda, że Rząd na naszym narodzie nie potrzebuje się opierać, bo naród nasz w czasach spokojnych rządowi niepotrzebny. Mogą jednak nadejść czasy niebezpieczne i groźne, natenczas trudno będzie żądać od ludu naszego zapału i ofiarności. My spełnimy nasz obowiązek, nie wiem jednak, powiada mówca, czy będziemy mieli dość wpływu, aby lud ten dziś uciskany zagrzać do ofiarności. Mówca żąda tedy usunięcia tego systemu ucisku i kończy słowami: „umkehren — umkehren, wenn ihnen das Wohl des Landes am Herzen liegt".

Komisarz rządowy p. Łoziński zabrał głos i wykazał poprzedniemu mówcy, że skargi jego są niesłuszne i nie mają najmniejszej podstawy, a nadto zaprzeczył stanowczo, jakoby istniał jakikolwiek system ucisku Rusinów.

P. Wojciech hr. Dzieduszycki oświadcza, że budżet krajowy, mający się uchwalić, nie jest odpowiedni dla kraju o 5-miljonowej ludności i że oszczędność doprowadzoną została do najwyższych granic. Mimo to wszakże czujemy, że wydaje się nad siły.

A przecież zachodzi jeszcze konieczna potrzeba pomnożenia liczby istniejących dziś szpitali, zachodzi potrzeba zaprowadzenia po gminach odpowiedniej służby zdrowia, szkoły wymagają większej opieki i dotacji, a na to wszystko brak nam już środków, bo w wydatkach ograniczyliśmy się do możliwych granic i dalej posunąć się nie możemy.

Większe gospodarstwa rolne upadają z braku sił roboczych, są zaś okolice, gdzie jest przeludnienie. Nie mamy jednak na to żadnego sposobu, ani środków, aby poprzesiedlać ludność z okolic przeludnionych do mniej ludnych i tym sposobem zaradzić nienormalnemu stanowi rzeczy i dopomódz rolnictwu.

Dalej wspomina mówca o reformie podatku gruntowego jako dalszej przyczynie nędzy kraju. Podatek ten obciążył bowiem zbytnio nasze ziemie na korzyść innych krajów.

Mówca spodziewa się, iż w tej ciężkiej dobie żądania nasze wypowiedziane przed kilkoma miesiącami w Radzie państwa zostaną uwzględnione. Żądania te odnoszą się do regulacji rzek, zniżenia taryf kolejowych, pomnożenia sił sądowych, ażeby sprawy nie zalegały, nareszcie pobudowanie sieci kolejowych.

Mówca zwracając się do poruszonej sprawy zniesienia Rad powiatowych, wypowiada zdanie, że nie spełniają one dla tego swego zadania należycie, albowiem nie mają ku temu odpowiednich środków materjalnych. Nie jest zaś prawdziwem twierdzenie, jakoby ludność domagała się ich zniesienia.

Mówca styka się blisko z ludem, a nigdy takiego głosu nie słyszał.

Zapał ludu, o którym p. Romańczuk powątpiewał, znajduje się, skoro tylko kraj zdoła podźwignąć się z nędzy — a unormowanie naszych stosunków i oświata wniosą dobrobyt. Wówczas gotowi jesteśmy z całem zapałem stanąć ramię w ramię, gdy wielka zadzwoni do boju pobudka. (Brawa).

Na tem posiedzenie zakończono o godz. 10 min. 30.

Do głosu w rozprawie jeneralnej zapisani są jeszcze pp. Jaworski, ks. Czartoryski, Rutowski, Romanowicz, Struszkiewicz, Zoll, Rozwadowski, Antoniewicz, Golejewski, Polanowski i Teliszewski, a więc jedenastu mówców.

(25 posiedzenie z 23 listopada).

Początek o godz. 11 m. 40.

P. Marszałek upraszał posłów, aby się wcześniej na posiedzenia zbierali, gdyż inaczej niemożliwem będzie załatwić w tej sesji spraw najważniejszych, które załatwione być powinny.

Prośby gmin i obszarów dworskich Ladzkie szlacheckie i Markowce o przyznanie im prawa do poboru myta na drodze gminnej Markowce-Kamienna uchwalono odstąpić Wydziałowi krajowemu do zbadayia i zdania sprawy na najbliższej sesji.

Radzie powiatowej w Tarnopolu udzielono koncesję na dalszy pobór myta na drodze powiatowej Tarnopol-Brody na lat pięć.

Z kolei nastąpiło sprawozdanie komisji administracynej o wniosku posła Chamca i towarzyszy w przedmiocie budowy kolei lokalnych wschodnio-galicyjskich.

Sprawozdawca p. Biliński odczytał następujące wnioski:

I. Sejm przeznacza tytułem subwencji z funduszu krajowego na cel budowy sieci kolei lokalnych wschodnio-galicyjskich z Tarnopola w kierunku Zaleszczyk, Skały i Mielnicy rentę pięćdziesięcioletnią w kwocie rocznej 25.000 zł. a.w.

II. Sejm przyznaje tę subwencję pod warunkami następującemi:

a(że c. k. rząd wybuduje powyższe linje kosztem skarbu państwowego lub na cel ich budowy przyzna z funduszów państwowych subwencja w sumie przynajmniej 1 miljona zł. a. w. bądź w formie kapitału, bądź w formie renty;

b) że przed rozpoczęciem budowy kolei zapewnioną zostanie wpłata całego kapitału, potrzebnego na zupełne wykończenie całej sieci;

c) że przed rozpoczęciem budowy zostanie złożoną deklaracja przedsiębiorstwa, iż kolej będzie budowana ile możności siłami krajowemi;

d) że budowa kolei zostanie rozpoczętą najpóźniej w r. 1891.

III. Jeżeli warunki objęte uchwałą II zostaną wypełnione, wstawi Wydział krajowy przyznaną w uchwale I rentę do budżetu funduszu krajowego, począwszy od roku, w którym budowa kolei zostanie rozpoczętą, wszakże nie wcześniej jak począwszy od r. 1891.

IV. Przyznana uchwałą I renta będzie począwszy od roku, w którym zostanie wstawioną do budżetu funduszu krajowego, wypłacaną przez Wydział krajowy w ratach półrocznych z dołu, mianowicie dnia 30 czerwca i 31 grudnia każdego roku do rąk osoby, która się wykaże jako prawny zastępca przedsiębiorstwa powyższych kolei.

V. Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby o przebiegu i stanie sprawy kolei wschodnio-galicyjskich złożył sprawozdanie na następnej sesji sejmowej.

P. Kozłowski uznając potrzebę tych kolei oraz potrzebę przyczynienia się ze strony kraju zasiłkiem w wysokości przez komisję proponowanej, nie może się godzić jednak z wnioskiem przez referenta odczytanym, albowiem nie jest to, zdaniem mówcy, wniosek komisji administracyjnej. W komisji administracyjnej mówca postawił wniosek, aby subwencja kraju wtenczas wypłaconą została, kiedy Wydział krajowy zbada wynik robót przygotowawczych, przeprowadzi rokowania z Rządem, zabezpieczając interesa kraju przez unormowanie taryf, i zbada, czyli zobowiązania stron interesowanych przyczynienia się pewnymi datkami do kosztów budowy, mają formę prawną i będą mogły być zrealizowane.

Wniosek ten w komisji administracyjnej utrzymał się i stał się uchwałą, tymczasem mówca znajduje dziś inne wnioski. Zmianę tę pozwoliła sobie wprowadzić komisja budżetowa w porozumieniu z przewodniczącym komisji administracyjnej. Przeciw temu więc precendensowi mówca stanowczo protestuje i chociaż się nie spodziewa, aby się ze zdaniem swojem utrzymał, wnosi poprawkę w tym kierunku, jak ją w komisji administracyjnej przedstawił.

P. Chamiec wykazał poprzedniemu mówcy całą niestosowność jego poprawki i wyjaśnił, że wnioski jakie komisja przedstawiła, są wnioskami komisji administracyjnej, która poprzednią swoją uchwałą reasumowała.

Przemawiali jeszcze w tej sprawie pp. Abrahamowicz, Borkowski, hr. Wład. Wolański i Chrzanowski wszyscy w obronie wniosków komisji i wreszcie p. Kozłowski, który oświadczył, że dużo złego na jednego, bo wszyscy przeciw niemu.

Po przemówieniu sprawozdawcy uchwalono wnioski komisji. Poprawka p. Kozłowskiego upadła.

W załatwieniu wniosku p. Okuniewskiego, co do uregulowania sprawy dostarczania podwód przedstawiła komisja prawnicza wniosek zawierający polecenie do Wydziału krajowego zbadania tego przedmiotu i przedstawienia Sejmowi odpowiednich wniosków.

P. Okuniewski postawił poprawkę w tym duchu, iżby Wydziałowi krajowemu poleconem zostało przedłożenie Sejmowi projektu odnośnej ustawy, a nie odpowiednich wniosków.

P. Huryk oświadczył się za poprawką poprzedniego mówcy.

Po przemówieniu sprawozdawcy poprawka upadła a utrzymał się wniosek komisji.

Z kolei przedłożył p. Goldmann sprawozdanie komisji przemysłowej o wniosku posła Michalskiego w przedmiocie popierania krajowych przemysłowców.

Zgodnie z wnioskiem uchwaliła Izba rezolucję do rządu: aby urzędującym w kraju naszym dyrekcjom ruchu kolei państwowych i kolei w zarząd państwa objętych, dyrekcji poczt i telegrafów, dyrekcjom fabryk tytoniu i innym władzom i instytucjom państwowym polecił, by wszystkie w zakres krajowego rękodzielnictwa wchodzące potrzeby zakładów, ich zarządom powierzonych, zaspakajały u krajowych przemysłowców i rękodzielników.

W dalszym ciągu przystąpiono do rozpraw nad budżetem krajowym.

Godzina 2, posiedzenie trwa dalej. Ciąg dalszy posiedzenia dziś wieczór o godzinie 8.

Kronika.

Lwów 23 listopada.

Dar. Najjaśn. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminieBrzoza królewska, w powiecie łańcuckim, na dokończenie budowy szkoły zapomogę w kwocie 100 zl.

Mianowania. Edmund Wachholz, sędzia powiatowy, mianowany został radcą sądu obwodowego w Tarnowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała Karola Chorążego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Jachówce, Sebastjana Tworzydlę stałym nauczycielem szkoły etatowej w Skomielnej białej, Piotra Rabczyńskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Trzemeśni, Jana Łosaka stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filjalną w Trzebińczykach, Wojciecha Gazdeczkę stałym nauczycielem szkoły filjalnej w Białe (ad Maków), Klemensa Zagórskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Bieńkówce.

Na wieczorku Koła literacko-artystycznego ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza, który się odbędzie dnia 26 b. m. we wtorek, odczytanem będzie studjum krytyczne Wojciecha hr. Dzieduszyckiego o „Dziadach" Mickiewicza. W zastępstwie autora wygłosi ten odczyt jeden z członków Koła, ale zapewne nie p. Władysław Bełza, który wyjeżdża do Krakowa z deputacją, mającą wręczyć p. Estreicherowi medal pamiątkowy.

Członkami komisji egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli szkół rolniczych z wykładem polskim, ustanowionej we Lwowie, jak donosi *Wiener Ztg.*, mianowało Ministerstwo rolnictwa w porozumieniu z Ministerstwem wyznań i oświaty: dyrektora kraj. szkoły rolniczej w Dublanach, Władysława Lubomęskiego, jako przewodniczącego; dyrektora dóbr fundacji hr. Skarbka, Tadeusza Langiego; deputowanego do Rady państwa, Władysława Struszkiewicza; oraz profesorów szkoły Dublańskiej: Kazimierza Pańkowskiego i Zygmunta Strusiewicza.

O śmierci śp. Józefa Grelingera Grelińskiego umieściliśmy króciuchną notatkę w wczorajszym numerze, bo brak nam było czasu i miejsca, aby obszernem, wspomnieniem złożyć hołd zasługom przedwcześnie zmarłego męża, który od lat trzydziestu poczciwie i szczerze pracował dla dobra kraju, gorąco zajmował się jego sprawami i na każdym posterunku na jakie powołało go zaufanie współobywateli, spełniał swój obowiązek sumiennie i gorliwie. Takim znała go cała Galicja wschodnia jako sekretarza Towarzystwa gospodarczego, bo obok sumiennego wykonawcy komitetu Towarzystwa widziano w zmarłym rozumnego inicjatora w niejednej dla kraju pożytecznej sprawie i wytrwałego obrońcę interesów rolniczych Galicji w obec władz centralnych państwa.

Długoletnia służba w Towarzystwie gospodarczem tak nadwątliła zdrowie i siły fizyczne sp. Grelińskiego, że chociaż całą duszą przywiązany był do tej instytucji a sercem dzielił złą i dobrą dolę naszych rolników, rok temu był zmuszonym zażądać uwolnienia z czynnej służby. Z żalem po wiernym towarzyszu pracy musiał komitet Towarzystwa zgodzić się na tę prośbę a w dowód uznania udzielił zmarłemu dobrze wysłużoną pensję emerytalną, zaś ministerstwo rolnictwa uznając również wybitne zasługi śp Grelińskiego około podniesienia galicyjskiego rolnictwa wyjednało mu u monarchy order kawalerski Franciszka Józefa. Z początkiem bieżącego roku usunął się przeto w zacisze prywatnego życia, lecz wypoczynek nie zdołał już poprawić zdrowia nadwątlonego mozolną pracę, nie potrafił odrestaurować zniszczonego tą pracą systemu nerwowego. Toż w niespełna rok po rozpoczęciu odpoczynku, na który zasłużył długoletnią pracą, uległ cierpieniom pozostawiając nieutuloną w smutku wdowę i dwoje drobnych dziatek. Pokój jego cieniom!

Zmarli. Fortunat Pomian Racieski, urodzony w roku 1796, zmarł w dniu 12 b. m. w Mogilnie, w powiecie grybowskim. W r. 1812 zaciągnął się do legjonów, walczył pod Smoleńskiem, Moskwą i pod Lipskiem. W r. 1831 służył pod dowództwem Romarina, a od r. 1860 osiadł w Galicji w domu w domu swych krewnych, którym pomagał w gospodarstwie. Do ostatniej chwili zachował ten 93-letni starzec umysł swobodny i wesoły humor.

Ignacy Emler, majster pozłotnicki, zmarł we Lwowie, w 38 roku życia.

Helena z Morawskich primo voto Maniewska secundo voto Malczewska, właścicielka dóbr, zmarła we Lwowie w 73 roku życia.

Z c. k. Namiestnictwa otrzymaliśmy następujące pismo:

Na podstawie §. 19 ustawy prasowej, upraszam szanowną Redakcję o umieszczenie w swojem czasopiśmie następującego sprostowania:

„W numerze 266 czasopisma *Przegląd* z dnia 17 b. m. doniesiono w kronice, że Jan Homulicki, b. słuchacz filozofji w Krakowie i Marceli Wilczewski, b. uczeń szkoły rolniczej w Dublanach, obaj znani z procesu socjalistycznego, jaki się odbył niedawno we Lwowie, odstawieni zostali do granicy i wydani władzom rosyjskim jako dezerterzy z wojska rosyjkiego".

Doniesienie powyższe jest mylne, albowiem obaj wymienieni wyjechali w dniu 25 października b. r. z Krakowa do Wiednia, a stamtąd dnia 26 października b. r. na Buchs do Szwajcarji.

Z Prezydjum c. k. Namiestnictwa.

Lwów, dnia 21 listopada 1889.

B deni.

(Dopisek od Redakcji). Myśmy owe doniesienie powtórzyli z dzienników wiedeńskich. Mianowicie *Neue fr. Presse* podała vykaz wszystkich wydalonych w ciągu ostatniego miesiąca osób z Austrji, a w tym wykazie były między innemi także wymienione oba powyższe nazwiska. Właściwem więc źródłem błędnego doniesienia była *N. Presse.*

Łysa Góra. Dziś, o godz. 9 rano, zawaliła się Łysa Góra, to jest ów ogromny stóg piasku, który się znajduje obok magazynu wojskowego Nr. 1 i drogi, prowadzącej do stawu Kiselki. Zawalając się, zasypała ona dwa wozy, zaprzężone w cztery konie. Trzy konie zdołano odgrzebać, czwarty zginął. Z ludzi, na szczęście, nikt życia nie stracił.

Wypadek ten może zwróci uwagę Magistratu naszego na tę Łysą Górę. Od dawna całe miasto narzeka na nią, jako na źródło, z którego każdy wiatr wschodni przynosi tumany piasku i zasypuje niemi wszystkie ulice; od dawna wszyscy lekarze utrzymują, że Łysa Góra jest jednym z tych czynników, które rozmnażają w naszem mieście choroby piersiowe; a jednak dotąd Magistrat nie pomyślał o tem, żeby tę górę wykupić od prywatnych właścicieli, zalesić i połączyć z Wysokim zamkiem. Może ten wypadek nakłoni naszę władzę gminną do zajęcia się tym szpetnym stogiem, wyrastającym obok Wysokiego Zamku chyba po to, aby kultywować w mieszkańcach Lwowa pojęcie kontrastów.

Zmiana własności. Książę Andrzej Lubomirski, ordynat przeworski, nabył dobra Korczyn i Kruszelnicza w Stryjskiem od bar. Poschingera, zamieszkałego w Bawarji. W dobrach tych są wielkie obszary pierwotnych lasów, a w Korczynie stacja klimatyczna, która we wschodniej części Karpat mogłaby się stać Zakopanem dla Lwowa.

Książę Adam Sapieha nabył dobra Cynków w Cieszanowskiem, będące w posiadaniu rodziny starozakonnej.

Również z rąk izraelickich w ręce chrześcjańskie przeszły w ostatnich miesiącach dobra Wiewiórka i dobra Siemiechów w Tarnowskiem, oraz dobra Jasień w Bocheńskiem.

Reprezentacja lwowska zjednoczonego Towarzystwa sztuk pięknych postanowiła — jak się dowiadujemy — oddając cześć zasługom ś. p. Grelińskiego złożyć wieniec na jego trumnie w imieniu Towarzystwa.

Tej pośmiertnej nagrody zasłużył sobie zmarły, pracując gorliwie ku rozbudzeniu w naszem społeczeństwie poczucia piękna. Przez długie lata brał on czynny udział w sprawach lwowskiego Towarzystwa sztuk pięknych, a po zlaniu się jego z krakowskiem Towarzystwem również gorliwie a z prawdziwem, artystycznem znawstwem pracował w jego lwowskiej reprezentacji.

Zegar, mający oznaczać godziny wyjmowania listów ze skrzynki w gmachu pocztowym, pokazuje najfałszywiej w świecie. Dzisiaj o godzinie 3 po południu wskazywał godzinę dziesięć minut do drugiej. Zapewne Dyrekcja Poczt nakaże surowiej, aby pilnowano tego zegaru. Bo jeżeli on nie ma należycie funkcjonować, to lepiej go zdjąć, a dać zwykłe napisy.

Prośba do Dyrekcji Poczt. Prenumeratorowie nasi z Birczy upraszają Dyrekcję Poczt, aby raczyła ekspedjować do nich nasze pismo i w ogóle całą pocztę lwowską na Przemyśl i Olszany, a nie na Załuż, jak to się teraz dzieje. W skutek bowiem ekspedycji na Załuż otrzymują oni *Przegląd* nieregularnie, nieraz nie dostają go wcale, a dopiero nazajutrz dwa lub trzy numera równocześnie.

Neofitka. Córka arendarza z Kłodzieńca (w powiecie żółkiewskim), Natana Schmidera, 19-letnia żydóweczka, przyjęła temi dniami w archikatedralnej cerkwi św. Jura chrzest i ma wyjść niebawem za mąż za pisarza gminnego owej wioski.

Stanisławów 22 listopada. Tutejsza Kasa oszczędności udzieliła miejscowemu oddziałowi Towarzystwa „Rodzina“ zasiłek, w kwocie 100 zł. Z funduszów tego stowarzyszenia pobiera już bowiem emeryturę jedna wdowa po tutejszym rękodzielniku i pobiera stypendjum syn tutejszego ubogiego rękodzielnika.

Choroby epidemiczne. Z prowincji dochodzą nas wiadomości o grasujących w naszym kraju chorobach epidemicznych. Niedawno donieśliśmy, że w Stanisławowie panuje ospa i dyfterja zwłaszcza między dziećmi. Dziś nadchodzą wiadomości z Przemyśla, że i tam ospa panuje, w Czerniowcach zaś grasuje szkarlatyna, skutkiem której umiera wiele dzieci.

Główny Zarząd Kółek rolniczych ukonstytuował się na wczorajszem posiedzeniu, w którem wzięli udział: delegat Wydziału krajowego, delegaci konsystorzów, delegaci Towarzystw rolniczych i innych instytucji publicznych oraz przeszło dwudziestu, świeżo wybranych na ostatniem walnem zgromadzeniu delegatów, miejscowych i zamiejscowych członków głównego Zarządu. Wybrano na tem posiedzeniu przewodniczącym p. Bolesława Augustynowicza; zastępcą przewodniczącego p. Teofila Mandybura, emer. inspektora szkół średnich; skarbnikiem ks. kan. Zabłockiego: sekretarzem dr. Bronisława Dulębę.

Do wydziału wykonawczego powołano pp. D. Barańskiego, Bolesława Baranowskiego, Bielańskiego, Bizanca, Olszewskiego Stanisława, Onyszkiewicza Zdzisława. Porcerego, Rylskiego i Wilczyńskiego Alberta.

Rozmnożenie Stańczyków. Jedno z pism lwowskich donosi we wczorajszym numerze, że Stańczycy wprowadzili do Sejmu „szowinistę ruskiego p. Sawczaka“ i powiada że „odpowiedzialność za ten krok lekkomyślny spada tylko na tę koterję“.

Owóż w tym samym numerze podaje to pismo te same, które i my wczoraj podaliśmy, urzędowe cyfry głosowania, a z nich się ukazuje, że na 127 posłów, obecnych i głosujących w Sejmie, padło 101 głosów na p. Sawczaka. Zatem posiadamy w Sejmie przeszło stu Stańczyków, no, a w takim razie trudno chyba utrzymywać, że stronnictwo liczące więcej niż dwie trzecie Sejmu jest tylko „koterją“.

Z Żywca donoszą, że ludność tego miasta z żalem żegnała tamtejszego starostę p. Stanisława Dunajewskiego, którego przeniesiono na to samo stanowisko do Wadowic. Pan Dunajewski zdołał przez czas dwuletniego swego pobytu i urzędowania w Żywcu zjednać sobie sympatje wszystkich warstw ludności, które zamanifestowały się wyraźnie uroczystem pożegnaniem odjeżdżającego. Reprezentanci wszystkich klas społeczeństwa żegnali go na wieczornem przyjęciu, urządzonem w sali balowej „Hotelu narodowego“. Kilka mów pożegnalnych wypowiedzianych serdecznie dało poznać panu Staroście, jak go tu ceniono, i jak obecnie smucą się z jego odjazdu.

Grób Tadeusza Rejtana. *Kraj* i *Dziennik Poznański* donoszą, że w Lachowicach, w ogrodzie warzywnym wśród zarośla topianów, odkryto grób Tadeusza Rejtana. *Czas* jednak zaprzecza temu i taką uwagę od siebie dodaje:

„Wiadomość ta niedokładna, wymaga bliższego wyjaśnienia i sprostowania. Nieustraszony obrońca praw ojczystych i poseł nowogrodzki na sejmie 1773 r., Tadeusz Rejtan, słusznie przez współczesnych i potomnych nazwany Katonem polskim, zmarł — jak wiadomo — z żalu za utraconą ojczyzną w obłąkaniu w dniu 8 sierpnia 1780 i pochowany został, jak świadczy autor krótkiego życiorysu Rejtana, wydanego przez Raczyńskiego w „Obrazie Polaków i Polski w XVIII. wieku“, w grobach kościelnych w Lachowicach. Z tem twierdzeniem zgadza się też zupełnie p. Aleksander Jelski, obywatel gubernji mińskiej, który w opisie Lachowic (Lachowice, miasteczko i dobra w dawnem województwie nowogrodzkiem, zob. „Słownik geograficzny Królestwa Polski“ itd. tom. V. Warszawa 1884) przytacza między innemi dosłownie: „W tym właśnie kościele (dziś cerkiew prawosławna) w sklepach spoczywają w zapomnieniu zwłoki nieśmiertelnego w narodzie Tadeusza Rejtana“.

Przypuszczać więc należy, że ów odkryty grób mieści w sobie zwłoki albo brata Tadeusza, Michała Rejtana, podkomorzego nowogrodzkiego i dworzanina ks. Karola Radziwiłła „Panie Kochanku“, albo też którego z powinowatych Rejtana, ale nie Tadeusza Rejtana.

Literatura i Sztuka.

* **Nikita.** Młoda i zachwycająca śpiewaczka Nikita — która we Lwowie wystąpi z jedynym koncertem w poniedziałek 25 bm. — zajęła niezwykle publiczność naszej stolicy. Podajemy przeto kilka dat biograficznych o tej najnowszej gwieździe a rywalce Adeliny Patti:

Panna Nikita, urodzona w roku 1872, pochodzi z rodziny Daniela Boohne, gubernatora w stanie amerykańskim Kentucky. Jako czteroletnia dziewczynka okazywała nadzwyczajny talent muzykalny i śliczny głosik: to też przezwano ją już wówczas „La petite Louise Margueritte“, „The miniature Patti“.

Wykształcenie jej muzyczne postępowało bardzo szybko. W jedenastym roku życia rozpoczęła już w Ameryce podróż artystyczną. W Waszyngtonie występowała wspólnie z Krystyną Nilsson, a w Bostonie z Adeliną Patti.

W roku 1887 wystąpiła p. Nikita jako piętnastoletnia śpiewaczka po raz pierwszy w Londynie pod dyrekcją pp. Maplesona i Arditiego na scenie teatru „Her Majesty“. Powodzenie jej było nadzwyczajne, a po kilkunastu koncertach udała się panna Nikita do Paryża.

Odtąd Maurycy Strakosch, nauczyciel i impressario Adeliny Patti, zajął się panną Nikitą, i onto wprowadził ją w tryumfie w świat muzykalny europejski. — Po nadzwyczajnych sukcesach w Paryżu rozpoczęła się podróż do Berlina, Petersburga, Wiednia i do wszystkich prawie znaczniejszych miast w Niemczech.

Wszędzie przyjmowano młodą i czarującą śpiewaczkę z entuzjazmem, a po śmierci Maurycego Strakoscha, jedyny syn jego Robert Strakosch towarzyszy pannie Nikicie w podróżach artystycznych.

We Lwowie w koncercie Nikity wystąpią także znakomici artyści: Edward Rosé, wiolonczelista, i Artur Friedheim, pianista.

Urządzeniem koncertu zajął się pan Ludwik Marek.

* **Z obozu ruskiego.** Kilka słów w kwestji ruskiej. Napisał K.

Broszura, którą mamy przed sobą, jest przedrukiem kilku artykułów, które tej jesieni ukazały się w *Czasie*, a wywołały zażartą polemikę i oburzenie w *Dile* i innych pismach ruskich i russkich. Nie możemy zaprzeczyć, że autor prawdziwie scharakteryzował dzisiejszych ruskich „działaczy“, ich egoistyczne cele, ich odosobnianie od masy ludowej, ich zażartą i nieprzejednaną nienawiść do polskiej inteligencji, zdaje się nam jednak, że obraz swój zanadto uogólnił i miejsca i użył za ostrych, za jaskrawych barw, Bądź co bądź, po między Rusinami w Galicji. jest jeszcze dość ludzi, dążących do zgody i miłujących wspólną ojczyznę, lecz ci — co prawda — na czoło się nie wypychają, do kierownictwa ludem się nie zabierają, bo ich radzi władzy, zaszczytów i zysków „boratele“ zepchnęli na dalszy plan. O takich Rusinach p. K. nie wspomniał w swojej broszurze.. *(a)*

* **La bucheronne** (Drwalka), dramat, napisany przez Edmunda Chojeckiego, a przedstawiony. przed kilku diami na scenie w „domu Moljera“, doznał — jak nam donoszą z Paryża — zupełnie nieprzychylnego przyjęcia.

* **Podania białoruskie** zebrał Wł. Weryha, wstępem opatrzył Jan Karłowicz. Lwów 1839.

Broszurka ta zawiera dwadzieścia trzy bajki i gawędy ludu białoruskiego, treścią swą przypominające opowieści Rusinów na Zadnieprzu. — Słowo wstępne napisane przez Jana Karłowicza, zaszczytnie znanego na polu naukowem. objaśnia czytelnika z pisownią przyjętą w tej broszurce jak i we wszystkich prawie książkach białoruskich drukowanych obecnie (głoski łacińskie z akcentowaniem podobnem do czeskiego), i w zwięzłych słowach zapoznaje czytelnika z pismami i nazwiskami badaczy, którzy pracowali nad gramatyką i pisownią języka białoruskiego.

Rozmaitości.

— **Chiński Otello.** W jednej z wiosek prowincji Krang-tung — opowiada „Ostasiat. Lloyd“ — mieszka stary Chińczyk, zasługujący na nazwę nowoczesnego Sinobrodego, posiada bowiem aż siedm żon. Harem ten powiększyła świeża młoda dziewczyna, uznana powszechnie za najpiękniejszą w całej okolicy, córka ubogich rodziców, którzy w nadziei polepszenia sobie losu, wydali ją za starego a rozkochanego Matuzala. Dziewczyna miała poprzednio narzeczonego bardzo młodego chłopca, który potrafił zdobyć jej serce, a był właśnie siostrzeńcem starego bogacza. Nic nie pomogły łzy i prośby obojga kochanków, młody bowiem był biedny, a stary bogaty — i rodzice dziewczyny postawili na swojem: piękna Dzee została ciotką swego ukochanego. Wuj o niczem nie wiedział, a bez siostrzeńca nie mógł się obejść w zarządzie wielkiemi swemi posiadłościami, młodzi więc spotykali się często z konieczności — i kochali, jak dawniej. Trwało to cały rok i nie obudziło podejrzeń w starym skąpcu. Nareszcie jednak ludzie dopomogli mu do odkrycia prawdy. Stary rozgorzał gniewem, ale pohamował się w pierwszej chwili, odkładając zemstę do sposobniejszej pory. Właśnie przed pewnym czasem wuj z siostrzeńcem znaleźli się w ogrodzie owocowym. Stary wziął z sobą fuzję, mówił bowiem, że chce zastrzelić kilka wron, które mu szkody wyrządzały. Stanowszy pod pięknem drzewem kokosowem, stary wskazał siostrzeńcowi kilka owoców, prosząc, aby się wdrapał na drzewo i zerwał je ostrożnie. Gdy młody stanął pomiędzy konarami, stary podniósł nagle fuzję, wypalił i trup siostrzeńca stoczył się z drzewa na ziemię. Następnie odciął zabitemu głowę i zaniósł w podarunku młodej żonie. Nieszczęśliwa krzyknęła na ten widok, a stary porwał siekierę i powalił trupem niewierną. Następnie i jej odciął głowę i z temi dwoma krwawemi trofeami udał się do sądu, gdzie w obec sędziego zeznał, iż przychwycił zdrajców *in f cto criminis* i dlatego zabił ich oboje. Chińskie prawo nakazuje w podobnych wypadkach wyliczyć najpierw 40 lekkich plag obrażonemu mężowi za to, iż użył broni morderczej, a następnie wypłacić mu 20 taelów za to, iż pomścił się za wiarołomstwo. Sędzia jednak nie uwierzył tym razem opowieści starego, lecz nakazał śledztwo, które dowiodło, iż zabici nie zostali przychwyceni na uczynku, albowiem trup żony leżał w domu, a trup młodzieńca w ogrodzie. W obec tego sędzia nakazał aresztować Otella, który, o ile się zdaje, nie wykręci się od kary śmierci.

— **O Polkach** mówił uczony Amerykanin John M. Carthy w publicznym odczycie „Towarzystwie przestrzegania czystości i dobrych obyczajów“ w Nowym Jorku. — Przebiegłszy historję stanowiska kobiety w wielu krajach europejskich, przeszedł do rozważania stanowiska „białogłowy“ w Polsce i tak mówił:

...Jak w starożytnej Grecji i Rzymie niewiasta była czystą kapłanką domowego ogniska, otoczonego bóstwami i obrazami przodków, chlubiąc się z tego, że przędła wełnę i w domu siedziała zamknięta, tak w Polsce matrona dawnych czasów była opiekuńczym aniołem rodzinnej strzechy. Wpływ też i znaczenie kobiety w Polsce były daleko większe niż w innych krajach, o wiele większe aniżeli w rodzinnej naszej Anglji... Mężczyzna był tam rycerzem, był obywatelem, gospodarzem, myśliwym: odrywała go nieustanna wojna, gospodarstwo, sejmiki, narady, urzędowanie, łowy i sąsiedzkie zabawy od domu, którego rząd pozostawał wyłącznie przy pani. Umiała ona temu ciężarowi podołać dzielnie, zarządzając domem, pamiętając o interesach, wychowując dzieci, spłacając długi, które mąż robić musiał, modląc się i ucząc modlitwy, naostatek budząc do pracy i doglądając roboty a nie gardząc z nich żadną, choćby najpospolitszą. Nie prawiono też i nie pisano o wyzwoleniu kobiety dlatego właśnie, że ona była wolną od wieków; była towarzyszką, była — jak mówiono po staropolsku — przyjacielem dozgonnym. Sam nawet język polski zachował najlepszy dowód, jak wysoko ceniono niewiastę; nie zwano jej przyjaciółką — co było na one czasy wyrażeniem lekkiem — lecz przyjacielem, towarzyszem, tj. podnoszono ją do biblijnej godności mężczyzny, do zupełnej równości.

Sama n a z w a „niewiasty“ (niewiadomej złego) określała niewinną i czystą istotę; późniejsze wyrażenie „kobieta“, niewiadomego pochodzenia, uważano z początku w Polsce za obelgę: w szesnastym wieku jeszcze pewien pisarz zowie niewiasty ze słowiańska „żeńczyzną“, ale wyraz ten wzięty od innych Słowian, gdzie kobieta niższe jak w Polsce zajmowała stanowisko i gdzie wyraz ten tylko płeć oznaczał, w Polsce znikł prędko.

Nazwa „białogłowy“ wywodzi się od osłony, którą dawniej w Polsce wszystkie niewiasty nosiły.

Pomimo wielkiej godności i władzy niewiasta polska była cichą i skromną, siłę swą umiała ubarwić słodyczą, miłością, anielską niemal prostotą.

Powaga nie odbierała jej wesołości, ani cnota nie czyniła posępną, jako czyni te, którym cięży. — Śmiały się jej usta do wszystkich, choć nieraz surowo napominały. — Obsypana niepospolitemi zaletami uczucia i rozumu niewiasta polska nie mięszała się nigdy do tych spraw, które przechodziły zakres jej czynności. Nigdy też w żadnym kraju w Europie płochych i lekkich niewiast nie było mniej jak w Polsce.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków dnia 22 listopada.

Stałe usposobienie w handlu zbożem utrzymuje się bez przerwy, ponieważ wobec szczupłych zapasów konkurencja sprzedających jest ograniczona, podczas gdy odbyt nietylko na miejscowe potrzeby, ale w pewnej części i na wywóz zaczyna się ustalać.

Ceny nie doznały dzisiaj dalszej zwyżki, ale zarówno celne jak i średnie gatunki były poszukiwane.

Płacono za pszenicę białą po 9·— do 9·35, za czerwoną po 9·— do 9·40, za żółtą po 8·90 do 9·30; za żyto po 7·90 do 8·10, za jęczmień browarny po 7·50 do 8·75, za jęczmień na paszę po 6·80 do 7·25, za owies po 0·— do 0·—, za groch po 8.— do 10.— zł. — Wszystko za sto kilogramów.

Wiedeń 20 listopada

(Z) Giełda berlińska szaleje dalej. Dziś rzucono się ponownie w szaloną grę zwyżkową w akcjach górniczych i pędem pary pędzono je w górę. Jak one rosną z każdym dniem w kursowej wartości, daje najlepsze wyobrażenie fakt, iż spora liczba akcyj górniczych w przeciągu ostatnich trzech miesięcy zdobyła nadwyżki, o których ani marzyć mogą nasze akcje przemysłowe. I tak akcje harpeńskich i arenbergskich kopalń węgla podniosły się w początku sierpnia o 128 — 129 pr., gelsenkirchenskie o 91, tarnowieckie o 81 pr., a przytem trzeba nie zapominać, że te nadwyżki szły wysoko po za nominalną wartość tych akcyj, bo dziś niektóre z nich stoją o 300 pr. powyżej pari.

Takie, pewne zaufanie w przyszłość, usposobienie berlińskiego targu powinno było działać podniecająco na giełdy sąsiednie, a przeważnie na tak ścisłemi węzłami wspólnych interesów połączoną z Berlinem naszę giełdę. Tymczasem nie sprawdziły się te przepowiednie, bo spekulacja nasza nie dała się porwać zwyżkowemu szałowi berlińskiej giełdy, lecz licząc się z widocznem umniejszaniem się gotówki, której 9 miljonów wypowiedział rząd węgierski w peszteńskich bankach, i z zaniepokojoną postawą naszego banku państwowego, który gromadzi zapasy na pokrycie potrzeb rocznego ultimo — spekulacja nasza szła dziś nader oględnie naprzód, a nie znachodząc poparcia w prywatnych kapitałach, zwężała krąg swoich zobowiązań. W obec tego, wbrew nawet silnej tendencji, która się uprzytomniała jeno w zwyżce niektórych rent państwowych i kilku walorów przemysłowych, w reszcie materjału szliśmy dzisiaj w dół i skończyliśmy dzień nieznacznemi ale ogólnemi stratami w akcjach bankowych i kolejowych. Wieczorem poprawiło się usposobienie i ruch o odrobinę ożywił, gdyż Berlin narzucał nam wysokie notowania i silnie występował w roli kupujących.

Oto ostateczne notowano:

Kredyty austjackie 311·—, węgierskie 333·75, Anglobanki 146·20, Uniony 239·50, Bankvereiny 116·10, Länderbanki 220·—, Ludwiki 186·—. Czerniowieckie 252·—. Renta papierowa 85.45, srebrna 85·75, austrjacka złota 108·80, papierowa 100·95, węgierska złota 101·10, papierowa 97.10. Ruble 1·25¼.

Ostatnie wiadomości

W dalszym ciągu dyskusji budżetowej przemawiał dziś rano p. Apolinary Jaworski, poczem, gdy do głosu było zapisanych jeszcze dwunastu mówców, uchwalono wybrać jeneralnych mówców i wybrano p. Antoniewicza przeciw, a p. Jana Stadnickiego za budżetem.

Po przemówieniu p. Antoniewicza, które trwało przeszło godzinę, marszałek odroczył posiedzenie do wieczora, do godz. 7½.

Telegramy „Przeglądu“.

Wadowice 23 listopada (pryw.). W sprawie rozdania przysięgłym przez prokuratora aktu oskarżenia wystosowali wszyscy obrońcy memorjał do ministra sprawiedliwości, a równocześnie list do posła Madeyskiego, w którym wyrażają mu uznanie i podziękowanie za jego mowę mianą w Sejmie.

Do listu dołączyli odpis memorjału, przesłanego do ministra.

Bukareszt 23 listopada (pr). Nowy gabinet będzie miał ledwo 8 głosów większości; prawdopodobnie będzie zmuszony rozwiązać Izbę. Jenerał Manu jest znienawidzonym w Rosji. (Ta nienawiść datuje się od wojny tureckiej, kiedy do jen. Manu telegrafował w. ks. Mikołaj, żeby śpieszył z pomocą pod Plewną, a Manu odpowiedział, że tylko swojego króla słuchać może i tem zmusił w. księcia do prośby o pomoc i ratunek u króla dla „chrześcijańskiej“ armji—(przypisek redakcji).

Paryż 23 listopada (pr.). Do 1 listopada wyleczono tego roku w zakładzie Pasteura 1797 pokąsanych; 12 umarło.

Radykaliści z obu stron Izby nie myślą zgoła złożyć broni, lecz przygotowują ataki na rząd.

Londyn 23 listopada (pryw.) *Times*, cofając się, podaje następujący komentarz do głośnej sprawy wrzekomych koncesyj w polityce wschodniej Austrji: „Nie utrzymywaliśmy nigdy, że Austro-Węgry mają zmienić dotychczasową swoję politykę, albo uczynić na rzecz Rosji ofiary niezgodne ze swoją godnością. Ks. Bismark mógł hr. Kalnoky'emu tylko to powiedzieć, że zachowanie się Austrji względem Bułgarji wydaje się Rosji niezgodnem z traktatami, gdyż zachęca Bułgarów do wytrwania przy stanie rzeczy, który odnośnie do traktatu berlińskiego jest nieregularnym. Więc ks. Bismark wmawiał (suggestjonował), że nieco większa w przyszłości rezerwa ze strony wiedeńskiego rządu może pomódz do polepszenia stusunków z Rosją. Zachowanie się Austrji względem Bułgarji było wręcz przeciwne zachowaniu się Niemiec. Jeżeli teraz Austrja będzie skąpszą w swoich oznakach przyjaźni, nie będzie to wcale oficjalnie głoszone, lecz pewne moralne ustępstwa okażą się w czynach, jako wymaganie dla pokoju, jak go Rosja rozumie. Okaże się to przy lada sposobności w najbliższych miesiącach. Tymczasem i to jest pewnem, że hr. Andrassy odradzał Cesarzowi wszelkiej koncesji dla przesadnej drażliwości Rosji i wystawiał konieczność zabezpieczenia zupełnej niepodległości krajów bałkańskich przed wszelkim obcym wpływem.

Belgrad 23 listopada (pryw.) Przybył tu Christicz, b. poseł z Berlina: żona jego osiadła w Paryżu. Tylko dawniejsi postępowcy grupują się teraz około Natalji; liberalni i radykalni są dla niej najgorzej usposobieni, lecz na razie obawiają się wystąpić energicznie, gdyż poseł rosyjski Persiani Natalje osłania. Opieka ta nie ma atoli zgoła na celu przywrócenia stanowiska królowej i ubezpieczenia dynastji, lecz jest tylko pozorem, za którym widoczny jest zamiar doprowadzenia do takiego zamieszania, które skończy się wydaleniem Obrenowiczów, lecz młody król może przy tem życie utracić.

Na taki przewrót zanosi się jawnie, przygotowania mogą trwać jeszcze całe miesiące, ale ta przewłoka rzeczy nie zmienia.

Najście Czarnogórców wzbudza u radykalnych wielkie obawy; ruch ten protegują tylko liberaliści i metropolita. Postępowcy głoszą bez ogródki, że są to przygotowania do najazdu czarnogórskiego.

Wiedeń 23 listopada. Członek Izby Panów, radzca tajny hr. Otto Chotek, umarł nagle tej nocy.

Paryż 23 listopada. Do dziennika *Eclair* donoszą z Brukseli, że Boulanger i Dillon wyjechali do Hiszpanji, gdzie mają kilka tygodni zabawić.

Wenecja 23 listopada. Duńska para królewska przybyła tu incognito.

Wiedeń 23 listopada. *Wiener Ztg* ogłasza nominację Rinaldiniego namiestnikiem Tryjestu.

Wiedeń 23 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza nominację sędziego powiatowego w Leżajsku, p. Edmunda Wachholza, radzcą sądu krajowego w Tarnowie.

Rada miasta Wiednia po burzliwej rozprawie przyjęła wniosek petycjonowania u rządu, ażeby zaprowadził taryfę strefową dla ruchu osobowego na kolejach państwowych.

Paryż 23 listopada. Minister Rouvier miał początkowo zamiar, z powodu wczorajszej uchwały parlamentu w kwestji monopolu na zapałki, podać się do dymisji, dziś jednak oświadczył, że pozostaje nadal w gabinecie.

Senat uchwalił kredyt 58 miljonów na budowy okrętów. Minister marynarki przemawiał za tym kredytem i oświadczył, że w przyszłym roku zażąda nowych kredytów na budowy pancerników w dokach państwowych.

Ateny 23 listopada. Cesarzowa Fryderykowa odjechała stąd. Grecki następca tronu wraz z swą żoną odprowadził ją do Patrasu. Cesarzowi zwiedzi Olimp, a następnie uda się na wyspę Korfu.

Berlin 23 listop. Parlament przyjął budżet nowo utworzonego oddziału kolonjalnego przy ministerstwie spraw zagranicznych. Przytem wywiązała się dość długa debata nad sprawami kolonjalnemi.

Sekretarz stanu hr. Bismark polemizował z Windthorstem, który życzył sobie, żeby wszystkie misje różnych wyznań traktowane były na równi, i aby im to ustawami zagwarantowano. Hr. Bismark oświadczył, że taka ustawa jest zbędną, bo i tak wszystkie misje są na równi traktowane.

Przy tytule budżetu, dotyczącym apanaży posła niemieckiego w Bernie, oświadczył sekretarz stanu, że pomiędzy Niemcami a Szwajcarją panuje jak najlepsze porozumienie, a wypadek z Wohlgemuthem stanowczo jest załatwiony. Obu krajom jednakowo zależy na tem, żeby złamać potęgę socjalistów.

Berlin 23 listopada. W parlamencie niemieckim przy rozprawie nad budżetem ministerstwa spraw zewnętrznych zapytywał dep. Richter, czy istnieją powody do przepuszczenia, że szef sztabu jeneralnego wywiera wpływ na zagraniczną politykę kanclerza państwa. Gdyby tak było rzeczywiście, wypadałoby zaprotestować przeciw temu, aby osoby, które nie dźwigają żadnej odpowiedzialności, mieszały się w politykę zagraniczną i występowały, być może, przeciw polityce pokojowej, którą wszyscy chcieliby utrzymać.

Na to zapytanie odpowiedział minister wojny, że jest rzeczą swawoli wciągać w rozprawę parlamentarną najstarszego rangą oficera, a obrazą dla armji posądzać oficerów, iż stoją w opozycji do rządu i tronu.

Swawolnem jest również postępowanie dziennikarstwa, który świadomie lub nieświadomie podobne rzeczy rozgłasza.

Hrabia Herbert Bismark zgadzał się w zupełności z wywodami poprzedniego mówcy i oświadczył, że uważa takie twierdzenia za baśń, gdyż cesarz sam kieruje polityką zagraniczną, a przyjmuje rady tylko od osób do tego powołanych.

Przyjechali do Lwowa

23 listopada 1889.

HOTEL ZORŻA: F. hr. Hompesch z Rudnika. Wł. Puzyna z Martynowa. A. Mysłowski z Koropca. A. Melbechowski z Horyhlad. H. Sielecka z Tarnopola. Z. Obertyński z Cieląża.

HOTEL ANGIELSKI: L. Myszkowski z Jarosławia. C. Miączyński z Celejowa. J. Jeromin z Warszawy. M. Fischler z Stanisławowa. T. Bilous z Kołomyi. R. Matkowski z Kołomyi. B. Grek z Bursztyna. R. Limanowski z Bołszowiec.

Z zbożowych targów

23 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.80—8 40	7 60—8 20	7·40— 8 —	7·90 —8 50
Żyto	6.80—7 1	6.53—7 —	6 40 6 8	6 65—7 25
Jęczmień	6·50 7 50	6 —·—7 25	6 50 — 8 —	6 50 —8 —
Owies	6.90—7.7	6.— 7 10	6 —· 6 65	6 50 —7 50
Groch	6 — 8 50	6 — 8 —	6.— 8.—	6.— 8 50
Wyka	5 15 5 50	4 80 5.25	0.—·— 0.—	—.——,—
Rzepak	15 25 16.—	15.——.—	15.—16 —	15 50 16 —
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	45 — 65 —	—.——.—	—.—,——	—.——.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. szwed.	—.——.—	— — — —	—.——.	.—·—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 23 listopada 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	184	—	187	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	231	50	234	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	283	—	287	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	100	35	101	35
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	25	104	25
Banku krajowego 4½% wa.	97	50	98	50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	25	101	25
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100	25	101	25
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	93	50	94	50
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	98	50	99	50
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	92	70	93	70
3 Listy dłużne za 100 złr				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	54	—	57	—
„ „ „ „ (d) 5 . 2 .	6	—	49	—
4 Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	105	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	96	50	97	50
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91	—	92	—
5. Losy;				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—
6 Monety				
Dukat holenderski	5.54		5.64	
Dukat cesarski	5.62		5.72	
Napoleondor	9.40		9.50—	
Półimperjał rosyjski	9.68		9.78	
Rubel rosyjski srebrny	1.30		1.40	
„ „ papierowy	1.25—		—1.27—	
100 marek niemieckich	58.—		59.—	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23 listopada godz. 1. min. 35

Akcje kredyt.	312.35	Węg. kolej półn. wschodn.	186.50
Alpiny	98.60	Wiedeńskie losy kom.	143.50
Kredyty węg.	334.25	Akcje tyton.	117.—
Anglobanki	142.50	Gal.obl.indem.	104.75
Uniony	239.10	Albethale	214.75
Ludwiki	185.25	Länderbanki	218.60
Nordbany	259.—	Renta zł. węg.	100.75
Lombardy	128.50	Bankvereiny	115.60
Losy tureckie	38.80	Renta węg. pap.	96.95
Staatsbahny	235.75	Ruble	125.75
Czerniowieckie	232.50		

Usposobienie słabe.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·08	8 50	*9 28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2 20		*3·15*	*7·00*
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10 -*	*2·38*	*6·22*
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	*8.05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Staniseł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10 28	*11·05*
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

Drobne ogłoszenia.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak